S. I. Witkiewicz

1. Odpowiedź Brunonowi Winawerowi na jego „Hazard na filozofię" (część ogólna) (drukowany „Wiadomości Literackie" 1931 nr 5)

po 1931

maszynopis I k. 4
II k. 4

[całość]

druk. w Gazecie Polskiej 1932 nr 42, 43

Zob. [illegible], poz. 170

O D P O W I E D Ź B R U N O N O W I W I N A W E R O W I
na jego "Najazd na filozofję" /Część ogólna/

Przeczytałem poraz-drugi artykuł Brunona Winawera w "Wiadomościach Literackich /Nr.5 r.1931/ p.t. "Najazd na filozofję" i przyszedłem do wniosku,że jest to zjawisko wprost potworne /to znaczy artykuł,a nie sam najazd./.Poprostu ogarnia wściekłość.Ale opanujmy się.Mnie,który propagowałem zawsze jaknajostrzejszą walkę idejową,przy maksymalnej towarzyskiej uprzejmości,a nawet prawdziwej przyjaźni,nie wypada się wściekać,jakkolwiek byłoby to usprawiedliwione.Chciałem dawniej memi pracami polemicznemi / o dzika naiwności!/ przyczynić się do uetycznienia stosunków w naszej krytyce artystycznej i literackiej i w estetyce: chciałem walki o ideje,uczciwej w środkach,choć bezwzględnej.Dziś straciłem ten zapał i nie wierzę już w idejowe walki w tych dziedzinach u nas.Osobiste użerania się ludzi,nie mających kwalifikacji umysłowych - oto w przeważnej części obraz walk w sferach literackich.Manque des idées,połączony z umysłowem prostactwem i megalomanją,przechodzącą miarę europejską /może Meksyk czy wyspy Salomona mają tak dzikich megalomanów/ - oto smutny obraz naszego życia literackiego,z bardzo małemi wyjątkami,co do których też trzebaby zrobić mnóstwo zastrzeżeń.Bo nawet na szczytach naszej krytyki,tych względnie prawdziwych,z intelektami jest jakoś niewyraźnie:idejki "przyczynkowe" są,ale o ś w i a t o p o g l ą d y jest coraz trudniej.A tu do tego taki Winawer,który zresztą jest moim przyjacielem /"friend" w znaczeniu angielskiem,a nie taki t.zw. polski "druh", przed którym się człowiek zwierza z popełnionych świństw i przygód,szkalując wszystkich znajomych/.I to człowiek,który ma doktorat z fizyki,był asystentem samego Lorenza /tego,~~kkór~~ co to torował drogę samemu Einsteinowi/,który jest tem,o czem jabym marzył i z powodu tego,że tem nie jestem rozpaczam,uważając całe życie za zmarnowane przez zabrnięcie w t.zw. "sztukę" - brrr. I ten człowiek mając to wszystko zamienił togę męża nauki na jakiś tam - nie znam technicznego wyrazu - warszawskiego artystycznego wesołka o nader /cudowne słowo!/ podejrzanym dowcipie.Usprawiedliwiają go jedynie naukowe popularyzacje - pamiętam,on mi to pierwszy tłomaczył podstawy teorji Einsteina,których zresztą w jego interpretacji nie mogłem jakoś pojąć.Ale były to czasy,że Einsteina nawet niektórzy fizycy nie rozumieli,lub rozumieli na chwilę,w czasie czytania,a potem wpadali

znów w normalny newtonowski,dobry,stary światopogląd.Jak to tam jest według mnie wogóle z całą fizyką,wypowiem się później obszernie.Narazie stwierdzimy jedno,że fizyka istoty Bytu nam nie przedstawia,tylko jest wygodnym opisem świata,według najdogodniejszych fikcji matematycznych.Fizyka ma swoje zadania - filozofja swoje.Tylko,że ja n.p. wiem czem jest fizyka,a Winawer nie wie czem jest filozofja i w błąd wprowadza drugich,co jest już karygodne: kara go zresztą nie minie - za chwilę będzie już ukarany,każdy mi to chyba przyzna,jeśli zrozumie o co wogóle chodzi.A jeśli nawet z tej krótkiej polemiki nie zrozumie,to może go to zachęci do głębszego zbadania problemu,który należy do najgłębszych: stosunku naszego fizycznego poznania /opartego o matematykę i udowodnionego doświadczeniem/ do poznania filozoficznego,ufundowanego pozornie na niczem,prócz fantazji filozofującego "brodacza" - postać fikcyjną kompozycji B.Winawera."Brodacz" jednak,wykładając o "Thalesach"/!/ wiedział mimo wszystko o czem mówił: Winawer popełnia błąd straszliwy,niegodny współpracownika Lorenza:mówi z apodyktyczną pewnością o tem,o czem bladego pojęcia nie ma: to jest straszne, jest strasznejsze niżby to się zdawać mogło:jest to u nas zjawiskiem powszechnem,które sprawia,że poziom umysłowy naszej krytyki i literatury /a kto wie czy nie i innych dziedzin/ jest tak niski,tak wstrętnie niski,że "aż hadko i wstyd".Uczciwość intelektualna jest to coś,co u nas zanika,nie mówiąc już o uczciwości w polemice,jej środkach i trick'ach,które są wstrętne.

To tylko tymczasowe oskarżenie ogólne,które poprę dowodem rzeczowym.

A więc przedewszystkiem co do ideji samego "najazdu na filozofję", wydaje mi się,że było wręcz naodwrót,niż to przedstawia Winawer.Nie będę tu rozwodził się szerzej nad stosunkiem filozofji do nauk ścisłych - z tym problemem postaram się załatwić w oddzielnej serji artykułów - należy jednak zaznaczyć,że rozpada się on na dwa zagadnienia: a/stosunku istotnego,stałego,który sądzę w dzisiejszych czasach już raz na zawsze,bez względu na złudzenia Winawera i jemu podobnych,ustanowić można i b/stosunku tego w ciągu historji.Oczywiście,że każdy z dawnych filozofów ulegał złudzeniu,że ustanowił go na zawsze,a nastawienie to było częścią historycznego rozwoju problemu.Ale właśnie dziś,kiedy nauki,a nawet mimo wszelkich pozorów zamięszania i sprzeczności i filozofja,dochodzą do swych szczytowych pozycji,możemy zdaje się,porównawszy uczciwie obustronne położenia dojść do przekonania,że mamy dość materjału i stać nas już na

objektywizm w ocenie sytuacji. Otóż trzeba przyznać, że Winawer ma do pewnego stopnia rację, gdy mówi o wzajemnem nieuznawaniu się filozofów i ludzi nauki. Ale to było raczej stanem rzeczy w XIX-tem stuleciu, gdy naukowcy, upojeni tryumfem, zabrnęli po większej części w ciasny i płytki materjalizm, budząc się czasem z niego w wymiarach nieomal mistycznych /jak tego przykładem jest cytowany przez Winawera Fechner, którego nazwiska nie wypada jednak jednym tchem wymieniać z nazwiskiem Macha/ i kiedy oburzeni tym stanem rzeczy filozofowie zaczęli krzywo trochę patrzeć na przedwczesne uogólnienia co do całości świata, oparte przeważnie na wiedzy specjalnej, głębokiej i produktywnej, ale ograniczonej do jednej jakiejś dziedziny. Jednak od czasu gdy postępować zaczęła z jednej strony t.zw. "idealizacja fizyki" - t.zn. przepojenie jej matematyką w ten sposób, że coraz bardziej odbiegać zaczęła w pretensjach swych od niby adekwatnego przedstawienia rzeczywistości, a stawała się raczej zbiorem formuł, w których tę rzeczywistość opisać nam jest wygodniej, konieczną fikcją, nie mającą złudzeń co do zgłębienia "istoty Bytu", a z drugiej strony gdy bijologowie zwątpili jednak mimo swej pychy w możność absolutnego sprowadzenia procesów życiowych do mechanistycznego /w najszerszem znaczeniu - nie wykluczającem "systemów fal" jako ostatnich elementów/ obrazu świata, mam wrażenie, że co inteligentniejsi ogólnie, a nie tylko w swej własnej specjalności, ludzie nauki spuścili trochę z tonu, jeśli chodzić zaczęło o wyjaśnienia ostateczne. */ Przekonali się oni bowiem, że poglądy danej nauki, choćby nie wiadomo jak rozwinięte w jej zakresie, nie są samowystarczalne i nie mogą służyć bez naciągnięcia ich aż do pęknięcia włącznie i bez t.zw. "założeń dodatkowych" /które przeważnie były istotniejsze, niż się to robiącemu je zdawało i które implikowały wszystkie problemy, których się uniknąć pragnęło/ do objaśnienia całości Bytu./ Przykładem niech będzie choćby genjalna, ale nie samo-wystarczająca teorja E. Macha, jednego z twórców psychologizmu, że świat jest "masą elementów". Było to właśnie owo słynne "wyjście z bezpośrednio danych" i pozornie z niczego więcej. Ale zaraz pojawiło się pojęcie "związku elementów", już nie zawarte koniecznie w samem założeniu, a dalej po-

---

*/ Problemami astronomicznemi, jakoteż bijologicznemi chciałbym zająć się osobno, ponieważ wymagałoby to obszerniejszego studjum. Nie mogę rozwinąć tu moich poglądów całkowicie.

dział elementów na A,B,C,D...... poza granią U i K,L,M,N.... wewnątrz tej granicy /skąd ten właśnie podział na elementy wewnętrzne i zewnętrzne i granicę naszego ciała? - przecież nie tkwi on w pojęciu "massy elementów" nawet ze sobą związanych/,a jeszcze dalej zasada "ekonomji myślenia" i twierdzenie,że ""ja" jest tylko praktyczną /!?/ jednostką" /skąd pojęcie praktyczności w zastosowaniu do tej nieszczęsnej "masy elementów"/ i całe założenie "wyjścia z bezpośrednio danych" w łeb wzięło.

Teraz przejdę do odpowiedzi szczegółowej.

dział elementów na A,B,C,D...... poza granicą U i K,L,M,N.... wewnątrz tej granicy /skąd ten właśnie podział na elementy wewnętrzne i zewnętrzne i granicę naszego ciała? - przecież nie tkwi on w pojęciu "masy elementów" nawet ze sobą niezwiązanych/,a jednocześnie dalej mamy "ułomności myślenia" i twierdzenie, że "ja" jest tylko praktyczną /!?/ jednostką" /skąd pojęcie praktyczności w zastosowaniu do tej nieskończonej "masy elementów"/ i całe założenie "wyjścia z bezpośrednio danych" w łeb wzięło.

Teraz przejdę do odpowiedzi szczegółowej.

S. I. W i t k i e w i c z

O D P O W I E D Z B R U N O N O W I W I N A W E R O W I

n a j e g o "N a j a z d n a f i l o z o f j ę" /Część szczegółowa/

Otóż sam Winawer przyznaje, że Jeans, jak przystało wielkiemu uczonemu w danej specjalności, choćby tak "szerokiej" jak astronomja, o ostatecznych rzeczach mówi nieśmiało. Jeans ma takt - nie ma go Winawer. Żadna poszczególna nauka nie jest w stanie dać nam pozytywnego rozwiązania zagadki Bytu - conajwyżej może całe to zagadnienie uznać za "fałszywie postawiony problemat" - jak twierdził Ernst Mach. Ale gdyby tak postępowali wszyscy w ciągu historji i wszystkie zagadnienia uznawali za "fałszywie postawione" i zgóry za nierozwiązalne, to nie byłoby tego postępu w naukach i w pogardzanej a-priori przez Winawera filozofji. Ale obecnie Jeans /o ile słyszałem/ popełnił podobno pewien nietakt: przekroczył mianowicie granice, nakreślone dla jego wiedzy: oświadczyć miał, że świat musiał być stworzony. Oczywiście twierdzenie takie może mieć znaczenie kolosalne dla niektórych, jako potwierdzenie ich wierzeń. Oto autorytet naukowy, taki co to baronetem, panie dzieju, został za gwiazdy, to mówi - tak musiało być zatem i koniec. Ale właśnie Jeans, jako autorytet astronomiczny nie ma tem samem prawa, jako taki, rozstrzygać problemów ostatecznych i to takich, które właśnie uznać musimy za nierozwiązalne, można nawet powiedzieć "fałszywie postawione" z punktu widzenia czysto-filozoficznego, niezależnie od wyników wszelkiej nauki, nawet tej, która opisuje całość wszechświata w terminach poglądu fizycznego. Do tego problemu powrócę później.

Wyniki danej nauki zależą od danej, obowiązującej w danym punkcie rozwoju, teorji i materjału eksperymentalmego; n.p. w pewnej chwili nie znano pewnych promieni i nie posiadano z tego powodu tego pojmowania "budowy materji" do obecnie - nie było teorji względności Einsteina, jakkolwiek były już dla niej matematyczne podstawy i nie można było oświetlić w pewien sposób pewnych dziedzin i ująć je w jednolity punkt widzenia, co jest ostatecznym celem nauki. Nauka się rozwija i radykalnie zmienia swe poglądy, jednak nie przekreślając wyników poprzednich, tylko ujmując je n.p. jako specjalne wypadki teorji szerszej. Tworzy hypotezy mniej więcej przybliżone do rzeczywistości, czasem, jak to jest obecnie zbliża się do niej nieskończenie blisko w swoim zakresie, ze swojego punktu wi-

dzenia,ale całkowicie z niej sprawy,z założenie swego /o czem później/ zdać nie może.Filozofja z góry,nie wchodząc w wyniki poszczególnych nauk /z których wynikami jednak w o g ó l e liczyć się musi i zdać z nich sprawę w swoim zakresie,właśnie z jako wygodnych opisów rzeczywistości częściowej/ może na podstawie badania najogólniejszych praw Istnienia wogóle i praw myśli,dojść do poznania granic wszelkiej możliwej nauki ścisłej wogóle i granic swoich własnych.Ale tego nie pojmuje Winawer,bo dla niego,który filozofji nie zna i nie rozumie jej ogólnej ideji,bo poznać jej nie chce /a jednak o niej pisze - to jest właśnie przykre i szkodliwe/ - filozofja to tylko opowiadanie "brodacza" o Thalesach z Miletu,czyli mówiąc ogólnie,wyliczanie dowolnych zdań różnych panów o kwestji,która się nawet nie da w sposób zrozumiały sformułować.Bo co też to jest właściwie ta osławiona "zagadka Bytu" - może wogóle takiego zagadnienia niema,może jest ono wymysłem owego "brodacza" /czemu koniecznie brodacza? a to taki dowcip - aha/,któryby bez niego nie miał o czem w uniwersytecie mówić.Otóż Winawer nie zauważa,czy nie wie,że nietylko pogardzana przez niego filozofja,ale i nauki ścisłe,zostały zapoczątkowane w Grecji, przez tychże "Thalesów",którzy za dobrych czasów niezróżniczkowania i nie-specjalizacji,byli jednocześnie i naukowcami i filozofami.Dwie te dziedziny na prymitywnym stopniu ich rozwoju stanowiły jedno - jeszcze nauki doświadczalne nie oddzieliły się od matematyki i poznania spekulatywnego i filozof był w jednej osobie uczonym we wszystkich dziedzinach.Nie pogardzały te dwie sfery jedna drugą,boby dany człowiek zajmujący się obiema ,musiał pogardzać sam sobą.I to,że filozofowie byli przeważnie jednocześnie uczonymi,utrzymało się aż do XIX-go wieku,z wyjątkiem może Wieków Średnich,w których nauka była całkiem słabowita,a scholastyczna filozofja mało o nią dbała.Od czasów Odrodzenia,aż do naszych niema tego rozdźwięku.Dopiero wspaniały rozwój nauk w wieku XIX-ym doprowadził naukowców do zbyt wielkiej pychy,która była powodem powstania materjalistycznej filozofji i rozdźwięku między filozofami a zacieśnionymi specjalistami danych fachów,którzy materjalizmem zamykali przed sobą niebezpieczne problemy,mogące im przeszkadzać w ich,z natury rzeczy,ograniczonej działalności,albo też przez nienasycenie w porę wpadali pod koniec w dziki mistycyzm i zupełną dowolność koncepcji,jak właśnie cytowany przez Winawera Fechner. "Uspokojenie metafizyczne" było hasłem tych ludzi typu Macha,który mimowoli

stał się filozofem, tem, czem tak pogardzał. Może Mach miał do tego prawo - był wielkim myślicielem; mimo potwornych błędów, stworzył coś w historji filozofji jedynego w swoim rodzaju, jeśli nie będziemy liczyć Avenariusa, który na innej drodze /empirjokrytycyzm/ osiągnął podobny rezultat, t.j. psychologistyczny światopogląd. Trudno dyskutować z kimś, który gołosłownie twierdzi, że zajmowanie się filozofją to "zagważdżanie mózgownic" - jest to twierdzenie według mnie hańbą polskiej umysłowości, bo przecież powstało jeśli nie na ~~xxxx~~ szczytach, to na przełęczach choćby polskiej myśli. Można Winawerowi tylko poradzić, aby coś nie coś o tych "Thałesach" przeczytał. "Thalesy" powinny być od tej chwili symbolem filozoficznej ignorancji.

Niema inteligentnego człowieka, a tembardziej filozofa, któryby pogardzał naukami ścisłemi i przyrodniczemi - chodzi tylko o zakres, w którym wypowiedzenia nauk tych są słuszne. Filozof musi znać wyniki nauk wogóle - naukowiec może być dobrym, jakkolwiek ciasnym specjalistą w swoim zawodzie, nie wiedząc wiele o filozofji, jak n.p. Winawer. Ale dziś naprawdę nie wypada już być takim i wątpię, czy w Niemczech n.p. znalazłby się teraz poważny uczony, któryby mógł filozofją pogardzać. Oczywiście przyrodnicy, o ile nie mają zagwożdżonych tanim materjalizmem ~~mózgów~~ łbów, mogą rozprawiać o rzeczach ostatecznych ile im się podoba - nie mają tylko prawa wprowadzać w błąd, pragnących prawdziwej wiedzy inteligentów, odbierając im nadzieję wszelkiego poznania poza przyrodoznastwem. Ta wiara Winawera, że ktoś "zrobił żywą substancję w próbówce" wydaje mi się nieco naiwną. Gdyby Winawer miał więcej wykształcenia filozoficznego, nie wierzyłby może tak łatwo gazetkowym plotkom. Nie uczeni wywłaszczyli filozofów z ich dziedzin, tylko filozofowie zaczęli się, tak jak dawniej, interesować więcej nauką. A naodwrót niż to twierdzi Winawer, uczeni, widząc ciasność nauki nie opartej na szerszym poglądzie, zaczęli interesować się filozoficznemi problemami i na tem, jeśli kto chce, może polegać "najazd na filozofję". Tak sądzi też jeden z większych dzisiejszych fizyków, kontynuator Einsteina, Weyl, którego piękne zdanie z przedmowy do jego książki p.t. "Raum, Zeit, Materie" pozwalam sobie tu zacytować: "Wszelkie początki są ciemne. Właśnie matematykowi, który w swojej rozwiniętej nauce w sposób ścisły i formalny swemi pojęciami operuje, sprawia pewne zakłopotanie, jeśli uświadomi sobie, że wszystkie początki wskazują na ciemne głębie, niedostępne dla jego własnych metod. Poza wszelką wiedzą poszczególną pozostaje jeszcze

zadanie ogólnego pojmowania. Mimo odbierającego odwagę wahania się filozofji od systemu do systemu, nie możemy się tego wyrzec, jeśli wiedza nasza nie ma się stać bezsensownym chaosem."

Nie mogą się legitymować /i nie potrzebują/ filozofowie przed tymi, którzy nie wiedzą nawet czem jest filozofja. Chyba, że tak jak chce Winawer, będą musieli się wylegitymować jakąś inną działalnością, aby móc się filozofją zajmować i zasady swe w tej sferze głosić. Do tego jeszcze nie doszło, ale dojść może, o ile wykładnikami naszej umysłowości będą ludzie Winawerowi podobni. Nikt nie potrzebuje, jak się wyraża Winawer, "dowodzić czynem w innej sferze praw swych do filozofji i umiejętności myślenia", bo dla ludzi, którzy wiedzą o co w filozofji chodzi, dowodzi filozof praw swych do uczoności w swojej sferze własnej. Oczywiście nie jest tak dla tych, co uważają zgóry wszelkie dociekania filozoficzne za bzdurę, nie znając ani ich tematu, ani metod. Proponowałbym obostrzenie egzaminów filozoficznych przy doktoratach z nauk przyrodniczych i matematycznych - może ogólny poziom intelektualny naszego społeczeństwa podniesie się przez to choć trochę. Wyszydzany przez Winawera "dostojny brodacz" ma się zupełnie dobrze w kulturalnych społeczeństwach, ale nie powodzi mu się oczywiście w zbiorowiskach bez struktury, złożonych przeważnie z pół-intelegentów i ciemnej masy.

Pochwała dla jakiegoś feljetonisty amerykańskiego z pod ciemnej gwiazdy umysłowej, /może dobry jest w innych, bardziej "intuicyjnych" sferach/, który nie chce puszczać "tego gadulstwa" /t.zn. filozoficznej myśli/ za Ocean, koronuje ten potworny elukubrat Winawera, będący apoteozą pseudo-naukowej, materjalistycznej ciasnoty i haniebnego wzajemnego stosunku nauk i filozofji, który każdy myślący i dbający o przyszłość wiedzy ludzkiej człowiek, tępić powinien w miarę swych możności na każdym kroku.

Mimo całej osobistej przyjaźni dla Winawera, proponuję zastąpienie przysłowia polskiego "zna się jak koza na pieprzu" wyrażeniem: "zna się jak Winawer na filozofji."

9474

S. I. Witkiewicz

2. Tchórz. nicdotyczy ,,premilcrawie"
(Słonimski, Wiewet et Comp.)

maszynopis kopia s. 1-13 [autograf]

po 1931

odbitk. „Gazeta Polska"
1932 nr 147, 149, 150

Zob. przegotasyk poz. 169

S. I. Witkiewicz

Tchórze, Niedołęgi czy "przemilczacze"

/ Słonimski, Winawer et Comp./

Wstęp

Motto:
"Selbstlob stinkt" - ale czasem nie można inaczej.

Pod tym tytułem zamierzałem już oddawna ogłosić artykuł na temat zupełnego braku reakcji na mój odczyt o pewnych wadach polskiej powojennej literatury, których przyczynę upatrywałem w intelektualnym niedorozwoju ludzi literaturą i krytyką u nas się zajmujących. 1) Do tych trzech możliwych epitetów, mogących się w mniejszym lub większym stopniu stosować do wszystkich naszych "ludzi pióra" wogóle, dołączyć można jeszcze jeden: "aluzjoniści", a może nawet i drugi: "prztykacze".

Aluzjonizm i prztykarstwo

Operowanie aluzją uważam za rzecz nieładną, a to z następujących powodów:

1/ Aluzjonista załatwia swoje rachuneczki licząc na pewną bezkarność, bo mało jest ludzi, którzyby przyznawali się do aluzji w ich kierunku rzuconych. Każdy przełknie aluzję, udając że nie wie iż to do niego pito, a jednak pocichu wszyscy dookoła szeptać będą, że coś tam jest nie w porządku. A aluzjonista, wesoły i bezpieczny siedzi sobie za parawanikiem i cieszy się, że narobił kwasu, nie wystawiając się na żadne przykrości.

2/ Z powodu trudności rozróżnienia tego co jest rzeczywiście do kogoś pite, a co nie, utrudnia aluzjonista obronę nawet tym, którzyby się chcieli do aluzji przyznać i wziąść ją całkowicie do siebie. Na zapytanie wprost zawsze może odpowiedzieć: "To nie stosowało się do Pana - ma Pan manję prześladowczą." I tak odpowiedzieć musi, bo gdyby miał zamiar zaczepiać kogoś otwarcie, toby zrobił to odrazu, a nie w formie aluzji. Trudno n.p. podejść do grupy nieznajomych drabów mówiących, że ktoś tam komuś coś ukradł i pytać: "przepraszam - czy panowie nie mówili tego myśląc o mnie?" Dlatego najlepsze są ataki wprost, po nazwisku, otwarcie, wyraźnie, z przyjęciem całkowitej odpowiedzialności pojęciowej, społecznej, honorowej czy djabli wiedzą jakiej. Tej metody trzymam się

1) Panu Ulatowskiemu na jego niesłychanie "dziwny" (artykuł) i w dodatku ~~XXXXXXX~~ bardzo trudny do odpowiedzenia, dla sportu postaram się odpowiedzieć w "Kulturze", o ile takowa to przyjmie.

ja.Niestety nie trzymają się jej przeważnie ci,którzy mają mnie w jakiś sposób na wątrobie - mają,a nie chcieliby przydawać mi zbytniej wagi,mówiąc o mnie szerzej i otwarcie - wolą nieznacznie utrącić,opierając się na wątpliwym często autorytecie.To nie jest ładne i to nazywam brakiem dobrych obyczajów w naszych sferach literacko-krytycznych,raczej jednym z jego elementów.Wszystko to są,jak powtarzam zawsze rzeczy drobne: różniczki,"nieskończenie małe"dość wysokiego rzędu - ale scałkowane,dają właśnie przykry obraz stosunków w wyżej wspomnianej sferze,stwarzają atmosferę,w której komuś,dążącemu do jasności pojęciowej i jasności stosunków,żyć i pracować jest ciężko,a czasem nawet niemożliwie.Nie mówiłbym o tem i nie zaprzątał głowy zajętej czem innem, przyjemniejszem publice,gdyby nie to,że zjawiska tu opisane są typowemi i zanalizowanie ich może przynieść jakąś minimalną choćby korzyść ogólną.

Drugim objawem nieładnym jest "przytykarstwo".Ja wiem co mi odpowiecie: nie z każdym trzeba i można gadać,wystarczy komuś niepotrzebnemu dać raz po nosie aby zamilkł i dosyć.Bardzo słusznie - ale trzeba wiedzieć komu.Uważam,że ja do tych nie należę.Powiecie,że każdy mógłby tak powiedzieć.Owszem - dlatego też,jeśli się ktoś przez 20 lat,czy więcej,przy czemś upiera i nie można /jak to chciano uczynić bezskutecznie/ u d o w o d n i ć m u ani złej woli,ani blagi,ani idjotyzmu, ani braku odpowiedniego wykształcenia,to trzeba c h o ć b y r a z się z nim uczciwie załatwić,bo ostatecznie sama Jaśnie Nieoświecona Publika może się wreszcie zorjentować,że "kawał nie jest tak prosty jakby się wydawał" i stracić zaufanie do systematycznie nabierających ją "fałszerzy wartości umysłowych".A wtedy będzie źle.Zamiast się z kimś poważnie rozprawić,daje mu się imiennie nawet lekkiego "przytyka", na podstawie popularności,zdobytej w innej zupełnie dziedzinie niż ta, w której pracuje przytyknięty.Dobry poeta przytyknie sobie mimochodem dajmy na to jakiegoś fizyka - w oczach niektórych fizyk ten może się stać godnym lekceważenia - u nas i to nawet jest możliwe.Przytykarstwo jest bardziej odpowiedzialnem niż aluzjonizm,ale odeprzeć je również trudno.Trudno n.p. autorowi kilku poważnych książek odpierać gołosłowny zarzut w takim n.p.rodzaju:że "autorowi brak pogłębienia",albo,że "ma zawiły sposób myślenia" - musiałby tomy o tem napisać,aby udowodnić,że tak nie jest,a wesoły "przytykacz" byłby już daleko,omamiając już gdzieindziej kogoś na temat całkiem kogoś innego.Wyraźnie "piję" tu do Winawera,Słonimskiego et Comp. - to jest im podobnych,a tych jest legjon.Ale zaraz przejdę do faktów konkretnych.

Metody tych panów: o dowcipie

Metody te ogólnikowo oświetliłem powyżej - pozostanie mi jeszcze poparcie ich przykładami konkretnemi i obronienie paru tez, ogólnikowo również, przeciw którym były skierowane.

A więc moim ideałem byłaby: przyjaźń osobista, połączona z najjadowitszą nawet i nie pozbawioną dowcipu walką ideową. Ale o ile panowie ci będą używać wyżej wspomnianych metod, to niestety nie będę mógł się uważać za ich przyjaciela. Albo wystąpią z rzeczową walką, robiąc mi zaszczyt, reklamę i t.p. i rozsławiając po świecie moje ciemne imię, albo zamilkną. Inaczej będę musiał wyrobić sobie o nich zdanie bardzo nieprzychylne, na co oni mogą sobie oczywiście gwizdać, ale "przecie" i t.d. i t.d. Nie warto gadać. Na dyskusji skorzystałbym ja, oni i publiczność, której znów nie trzeba za taką skończoną oślicę uważać. Ona lubi dowcipy /ja też je lubię, ale w miarę/ ale jeśli się spostrzeże, że się ją ordynarnie nabiera i spekuluje się na jej głupocie, to wtedy biada śmiałkom: nie podniosą się z otchłani zapomnienia i pogardy. Oczywiście ja nie mam nic do stracenia - ci panowie mają. W tem jest moja wyższość - ale ja znowu nie mam pozytywnej sławy /tylko negatywną/, autorytetu, dowcipu i potężnych "organów" do rozporządzenia - szanse są więc równe. Miałbym wiele do zdobycia, ale w naszem społeczeństwie tego nie zdobędę nigdy i wiedziony dziwną "intuicją" zrezygnowałem z tego jeszcze niemal w stanie zalążkowym. A więc nie mogąc wybrać między sławą i ważnością i moją osobistą sympatją do moich przeciwników, wybieram - nie chcąc używać ordynarnej metody alfabetycznej - najpierw Winawera jako wyższego wzrostem poprostu.

Każdy, kto czytał moje książki teoretyczne, powieści, artykuły w /I.K.C./, odczyt o antyintelektualiźmie, a nadewszystko sam napad na Winawera /zrobiony przy zachowaniu całej dla niego sympatji i uznania jego popularyzatorskiej na polu fizyki pracy, napad zupełnie bezinteresowny i pozbawiony zawiści, do której prawie że zdolnym nie jestem/ musi mi przyznać, że wiem o co chodzi w filozofji, a nawet w fizyce. Na podstawie rocznych po maturze studjów nad wyższą matematyką i w związku z ciągłym kontaktem "popularnym" z rozwojem współczesnej fizyki, nie jestem takim ignorantem, abym pojęcie względności Einsteina mięszał z pojęciem względności wógóle, lub nie rozumiał, że nauka musi być nawet w obrębie samej bijologji nastawiona "fizykalnie", bo ~~xxxxxx~~ innej dla niej drogi nie ma. Ale to nie implikuje jeszcze bynajmniej naiwnego materjalizmu jako światopoglądu i nieuznawania filozofji. O tem później - na razie chodzi mi o metody walki.

Możliwe, że popełniłem nietakt mówiąc o porzuceniu przez Winawera karjery naukowej i poddaniu się warszawskiemu dowcipnictwu. Ale warszawski dowcip jest najwyższy w Polsce, a przytem sam w sobie nie jest niczem złem i karygodnem. Niedobrze jest tylko jeśli ludzie obdarzeni nad miarę tym prawdziwym darem z nieba, którego, tak samo jak poetyckiego talentu podrobić wprost niepodobna, nadużywają go w walkach polemicznych i tylko dowcipem tym rozstrzygają wszystko, uwalniając się od poważnych rzeczowych dowodów. Wtedy stają się społecznymi szkodnikami, przyczyniającymi się do umysłowego upadku całego kraju, zarażają metodą swą ludzi nie tak jak oni dowcipnych i są przyczyną rozpowszechnienia się nadmiernego niesmacznego zazwyczaj dowcipnictwa, będącego najgorszą plagą literatury, krytyki i polemiki. Wyraźnie mówię to pod adresem Słonimskiego, a już o wiele mniej Winawera, który ma dużo mniej od Słonimskiego dowcipu i nie tak go oczywiście nadużywa jak tamten, Tytan Witz'a, honorowy prezes Dowcipolu i założyciel Nowego Polskiego Dowcipnictwa, to jest poprostu życia z dowcipu. On może powiedzieć ten szczęściarz: "I am living by my wit". Ale to ma także swoje złe strony, co nie tylko z zazdrości /jak to łatwo może jaki znawca życia i natury ludzkiej podejrzewać/ skonstatować muszę. Myśl podrywana systematycznie balonem dowcipu staje się l e k k a, coraz lżejsza, aż w końcu ginie nieznacznie dla samego jej wytwórcy, /ginie często wcześniej niestety dla innych niż dla niego samego/ i potem dowcip sam w sobie włóczy pustą już głowę dowcipnisia po ugorach intelektu aż do zupełnej zatraty. Nie mówię bynajmniej, że Słonimski lub Winawer są w tem stadjum; ostrzegam ich tylko przed czającem się nieznacznie i podstępnie zagarniającem najlepsze nawet mózgi niebezpieczeństwem tych "produits secondaires" zawodowego dowcipnictwa.

Wracając do rzeczy: poza tym jednym nietaktem napad mój był rzeczowy i to dość ciężki. Wzamian za to pojawia się oparta o autorytet /w fizyce/ Comptona napaść na Sokratesa, w której Winawer nazywa mnie "regjonalnym pisarzem", "ponurym nudziarzem chwalącym się z przeczytania niemieckiej kobyły" "dziubusiem" popisującym się znajomością "równań Newtona" - nie wymieniając mego nazwiska. Aluzje te są tak przejrzyste, że przyjmuję je wszystkie do siebie. Ale to nie jest ładne. Uważam, że to, gdzie kto mieszka, szczególniej w naszych czasach, jest zupełnie obojętne. Ale nawet gdybym w Kocmyrzowie całe życie siedział, to nie obchodzi to nikogo i, zamiast badać moje karty meldunkowe, mógłby Winawer zbadać pojęciową czysto wartość tego co piszę, z czegoby z pewnością nie mało skorzystał.

Nie chwaliłem się 30 lat przeczytaniem "kobył niemieckich", konstatuję natomiast że wiele z nich przydałoby się samemu Winawerowi, którego własny pogląd wymaga, z jego własnego punktu widzenia, pogłębienia. /O tem będę mówił w części rzeczowej artykułu./

Do tego wszystkiego oświadcza mi Winawer na Krupówkach, że wogóle mego artykułu wcale nie czytał. Jest to wielkopańska nonszalancja doprowadzona do nieomal radziwiłłowskich już wymiarów - nie przystoi ona fizykowi, literatowi, wogóle człowiekowi intelektu i pióra - można ją zostawić arystokratycznym bubkom, lub prawdziwym główniarzom. /ł. -ład, ława, Ładoga/ Ale clou wszystkiego jest na końcu: "z atletami muszej wagi nie będę walczył" powiada lekkomyślnie Winawer. Ejże - bo tu już ręka, raczej język zaczyna mnie swędzić. Więc wyobraźmy sobie że chuchro jakieś staje przed zwalistym, umuskulonym bykiem i powiada sobie, że walczyć z nim nie będzie. Na arenie gdzie każdy w i d z i różnice muskułów rzecz taka jest niedopuszczalna - a i tam bywają czasem złudzenia i nie zawsze objętość muskułów proporcjonalna jest tak poprostu do siły - siłę trzeba też umieć używać. Ordynarnie prać byle cham potrafi, ale nie zawsze mu się to z dobrym wynikiem udaje. Znana jest /a jeśli nie znana to się o niej dowiecie/ przygoda pewnego fechmistrza na ulicach Rzymu, który cienką laseczką pokonał rzymskiego fjakra z jego olbrzymim parasolem. Bywają też oczywistości w sferze myśli i pojęć - każdy kto czytał moje prace widzi - równie dobrze jak widz patrzący na atletów - że powiedzenie Winawera jest bluffem kogoś, którego tchórz obleciał o jego własny autorytet. Do tego dołącza się twierdzenie o nieistotności pojęciowego przypierania do muru, o fałszu djalektyki. Wiemy dobrze, że djalektyka straszna jest bronią i że byle spryciarz z mądrego i nieśmiałego, a nadewszystko nieostrożnego pasażera, łatwo durnia zrobić może. Na tem to polega nienawiść Winawera do biednego Sokratesa. Ale ze mną nikomu to nie grozi. Nie jestem takim wściekłym djalektykiem, a przedewszystkiem chodzi mi o ideje, o prawdę, o objektywną słuszność, a nie o to, aby przy pomocy dowcipów, przekręcenia i innych demagogicznych sztuczek, kogoś wobec publiczności - wyraźnie spekulując na jej głupocie /i obrażając ją w ten sposób/ - skompromitować, zdeformować i zdyskredytować. To nazywam brakiem obyczajów w sferze intelektu.

Przyczyny możliwości takiego stanu rzeczy są następujące: nie mam bynajmniej manji prześladowczej i au fond osobiście nic mnie to nie wzrusza, że od lat cała masa ludzi, uważając mnie za niewygodnego osobnika /to znaczy uczciwego, szczerego i dość "mimo wszystko" inteligentnego/ stara się mnie ukatrupić. I to zaczynając dawniej od filarów en-

dceji: Grzymały-Siedleckiego i Nowaczyńskiego - z których pierwszy przedstawił mnie jako blagiera i twierdził że kiedyś wszystko odwołam i skompromituję swoich głupich wyznawców,a drugi teorje moje nazwał "biegunką myślową" /w ostatnich czasach zmienił trochę swoje zdanie/5 - aż do ludzi z "Robotnika" /Irzykowski,Kisielewski/ i innych pism, gazet i miesięczników.Grupa "Skamandra" i "Wiadomości" gdzie może,to mi coś tam gdzieś "wpichnie",unikając przeważnie walki otwartej,z wyjątkiem chyba jednego Lechonia.

Nie jestem megalomanem jak to panowie widzieć chcecie,ani nie dlatego to piszę,że mam drukować artykuł ten w sanacyjnej "Gazecie Polskiej.Nie należę do żadnej partji,a moje społeczne przekonania znajdują się wyłożone w 3-cim numerze krakowskiej "Linji" i nie mam zamiaru nikomu się podlizywać.Nie mogę jednak uznać się już za coś znowu tak nic nie znaczącego i rozpędtanego,żeby podniesienie tych problemów było według mnie zupełnie bezwartościowem z ogólnego punktu widzenia,poza tem że faktycznie może mi przynieść więcej zrozumienia ze strony systematycznie omamianej w pewnych kierunkach pobliki.Między mikro- a megalomanją trudna jest droga - postępuję tak jak uważam ze wszystkich względów za słuszne - niech to rozsądzą inni.

Pamiętajcie,że wy możecie latami całemi pisać o sobie i innych, ja zaś latami całemi mam zakneblowaną gębę,nie mając na moje usługi łaskawych dla mnie "organów".

W walce ze mną wrogowie moi opierają się łatwo o swój - fikcyjny przeważnie jak twierdzę - autorytet i o moją "negatywną sławę",wyrobioną mi przez niewykwalifikowanych osobników,a nawet zwykłych potwarców i oszczerców.Natchniona przez "Skamandra" karykatura Czermańskiego dobitnie ilustruje ten pogląd:"Nieprzytomny matoł coś bredzi,a słucha go z zachwytem tłum kretynów".Nic bardziej niezgodnego z rzeczywistością: objektywnie: wcale inteligentny i dość wykształcony facet mówi o dosyć trudnych rzeczach.Paru inteligentnych ludzi słucha go z uwagą,a tłum durniów wymyśla mu,podniecony przez perfidnych i świadomych braku słuszności podżegaczy.Nie chcę bynajmniej aby mnie traktowano jako genjusza,jak to niektórzy przypuszczają i jak mi to nawet czort wie czemu powiedziała kiedyś Stanisława Wysocka - /i czego jej nigdy nie przebaczę/ - miałbym tylko słabą pretensję do trochę sprawiedliwości i dobrej woli,ale tego nie zaznam nigdy i nic sobie z tego nie robię.Autorytety zaś ludzi tak postępujących są dla mnie dość wątpliwe i opierają się przeważnie na nieporozumieniach.

Autorytet fizykalny Winawera, oparty o jego sławę komedjopisarza /której przysięgam nie zazdroszczę Mu i nie mam z tego powodu do Niego najmniejszej niechęci/ - sam Conrad go tłómaczył - daje mu prawo stworzenia t.zw. przezemnie "zjawiska Winawera" to jest mówienia o tem, o czem zielonego pojęcia nie ma, a mianowicie o filozofji. Tłomaczy się mu to - on nie czyta tego i wali dalej.

Dowcip Słonimskiego, jego humanitaryzm, pacyfizm, słuszny przeważnie sąd o miernotach dramaturgji i teatru, cześć dla Wellsa i Russella /ale nie jako logistyka mam nadzieję ani filozofa/, jego talent poetycki daje mu czort wie czemu autorytet w sferze czystego intelektu - jemu który odmówił definicji używanych przez siebie pojęć w polemice o "Sen srebrny Salomei" z Pomirowskim, któremu nadałem wtedy tytuł "Wielkiego Apologety Krytycznego Bałaganu" - i nagle jego zdanie n.p. o mnie, że "nie mam dyscypliny intelektualnej" nabiera dla niektórych ludzi cech prawdy. Perfidnie popiera je Słonimski zawsze wspomnieniem o moich sztukach, które uchodziły i uchodzą jeszcze wśród gawiedzi za "sztuki bez sensu", za wcielenie "pure nonsense theory" i t.d. To są właśnie te złe obyczaje o których piszę. Co mają sztuki - nawet najbardziej fantastyczne, czy nawet choćby bezsensowne - wspólnego z czysto pojęciową czyjąś pracą? Jest to wyraźny argument demagogiczny, obliczony na rzekomą głupotę tłumu, który wcale nie jest a ż t a k g ł u p i. /Świadomie podbechtuję tu ambicję publiki przeciw omamiaczom pogardzającym nią w gruncie rzeczy pod pozorami pochlebstwa - ja pogardzam tem otwarcie./ Czysto idejowe napaści są odwartościowane tem, że czynią to - według Słonimskiego - ludzie mający z nim osobiste porachunki za złe krytyki. To ja, a może Braun - nie wiem. O perfidny, mądry Antoni - nawet naiwniejszego udajesz niż jesteś dla kawału - tak Cię zdeprawowało ciągłe obcowanie z tłumem, który kokietujesz, nawet Twoją p r a w d z i w ą odwagą. Czyż mogłeś myśleć, że Twoja dość nędzna krytyka "Warjata i Zakonnicy" /nieszczera zresztą jak i krytyka "Okna" Rybickiego i płynąca jak to napewno twierdzę ze źle uświadomionego momentu zawistnego niezadowolenia/, w której napisałeś, że "jest to nudny wykład freudyzmu", może być przyczyną trwałej nienawiści i że wszystko co mówiłem w odczycie było pite do Ciebie. O wielki humanitarysto, o freudysto o niezanalizowanych kompleksach, o znawco natury ludzkiej w jakimże wielkim i prawie że świadomym jesteś błędzie. Nie - nie tylko ten jest znawca dusz, który drugiego zawsze za świnię uważa. Niebezpieczna to droga, bo ostatecznie mogą nawet t.zw. "ludziska" przyjść do przekonania, że jak mówi rosyjskie przysłowie, "wsiakij mierit swoim arszinom". Nie - tak źle nie

jest - wierz mi - nie bądź zbyt wielkim pesymistą: są jeszcze ludzie w Polsce, którym chodzi o same ideję i których motorami postępowania nie jest osobista pretensja, zawiść i zazdrość.

A fakty były takie: po odczycie moim Słonimski był "zdenerwowany" - to jest fakt. Nie piłem tylko do niego, ale między innymi i do niego także. Trzeba odróżnić alużje od mówienia o zjawiskach ogólnych, których elementami mogą być pewne określone osobistości - kryterjów objektywnych niema, ale jakieś tam demarkacje przeprowadzić można. Za to tytuł tego odczytu wyraźnie stosuję do niego, jako problemat. Otóż fakty: po odczycie Słonimski zaczął ze mną dyskusję prywatną: nie mogłem mu odpowiedzieć z powodu zmęczenia, a do tego przysłuchiwało się temu parę osób z boku. Ale powiedziałem, że już tych parę uwag daje mi ciekawy materjał do polemiki. Słonimski oświadczył, że nie mogę korzystać ze słów wypowiedzianych, ale jeśli wydrukuję odczyt, to on odpowie mi natychmiast i to w eleganckiej formie, jak mnie potem jeszcze zapewniał. Błagałem go o bezwzględność. Chyba liczył na to, że nigdy odczytu nie wydrukuję. Upłynęły miesiące - problem j e s t ciężki, nie trzeba udawać - ale o odpowiedzi i polemice ani słychu. Bo chyba nie jest Słonimski tak wielkim panem, aby za załatwienie się z tym problemem uznał perfidne, a przytem dęte, bez żadnego pokrycia puszczone kawałki o moim rzekomym braku dyscypliny umysłowej. To jest nieładnie i to właśnie nazywam brakiem dobrych obyczajów w literaturze. Albo się ktoś boi o swój autorytet, któryby mógł być nadszarpnięty w dyskusji z kimś nie o "muszej wadze" winawerowskiej i czuje się niezdolnym do jej przeprowadzenia i dlatego przemilcza /wszystko to jest nieładne/, albo jest dla mnie tajemnicą absolutną ~~wypadku~~ - wypadku zupełnie szczerego zlekceważenia mnie na podstawie braku objektywnych danych założyć nie mogę. Ale jeśli na to wszystko puszcza świstki, na które umysłowego pokrycia nie ma, to jest to wyraźnie nieładne.

Jeszcze o aluzjach: Słonimski pisze, że działają mu na nerwy: 1/ ludzie, którzy jadą na pojęciach "morale" /?!/ i honoru, a nie bardzo ten honor i "morale" stosują; 2/ bubki arystokratyczne i z M.S.Z., które są źle wychowane i 3/ ludzie nawołujący do intelektualnej dyscypliny, a rozgrzeszający się z najprymitywniejszej intelektualnej kontroli. Ani jednej z tych aluzji nie mogę wziąść do siebie i nie posądzam nawet Słonimskiego o to, że wszystkie trzy są do mnie wyczynione - b y ł o b y t o z b y t g r u b e i o r d y n a r n e ś w i ń s t w o i nie chcę i nie mogę w nie uwierzyć, a jednak coś tu niepokoi i dla przeciętnego czytelnika jasnem nie jest.

Nawołuję wprawdzie do intelektualizmu i do dobrych obyczajów w literaturze,ale nie rozgrzeszam się co do intelektualnej kontroli i sam te dobre obyczaje zachowuję - to chyba mi każdy,nawet mało specjalnie wykształcony bubek,przyzna - ale znowu porzednio była mowa o dyscyplinie - i co tu z tem zrobić? Wszystko brać so siebie - można mnie posądzić że mam manję prześladowczą,a aluzjonista wyprze się,bo czemużby u djabła nie napisał lepiej otwarcie,zamiast potem się przyznawać - czy wybierać i co wybierać - o to zamięszanie tu widać chodziło.Najlepiej plunąć na to i koniec.Jak i to gadanie o braku dyscypliny,jest to papierowe powiedzonko dla łatwowiernego tłumu,nie posiadające ani grosza pokrycia,w postaci jakiejś istotnej przewagi intelektualnej nademną . Niejasność zdaje się być świadoma,aby jednak wprowadzić w błąd czytającego.Dla dowcipku n.p.zrobił ze mnie Słonimski mesjanistę,bo w "Zet" ogłosiłem artykuł.Dobry "witz" dla niewybrednych pół-główków na tle mojej fałszywej złej opinji,o której mówiłem poprzednio.Ale czy szanujący się literat puszczać będzie takie zwykłe kłamstewka,aby kogoś ośmieszać i to kogoś,którego musi w pewien sposób nawet uznawać,o ile nie jest zupełnie umysłowo niedorozwiniętym osobnikiem - uznawać jako przeciwnika,nie zgadzając się na treść jego teorji czy przekonań.Chyba że w grę wchodzi tu zła wola - wtedy koniec.Zupełnie dobrze mógłbym ogłosić n.p.,że Słonimski został teozofem bo przypuśćmy widziałem go z jakimś teozofem w "Ziemiańskiej".

Oczywiście dalszemi aluzjami Słonimskiego zajmować się nie myślę, o ile jednoznaczność ich nie przejdzie pewnej granicy.Mogę z nim polemizować,o ile spełni swoje uprzednie obietnice.Wprost się na niego nigdy nie rzucałem,bo według mnie zamało jest teoretycznie uświadomiony i zamało specjalnie wykształcony,jakkolwiek jako okaz dla krytyki niesłychanie jest ciekawy.Studja moje o nim nie wyszły,bo wylano mnie z "Przeglądu Wieczornego".Walki nad Bzdurą" - dowcipne i w większości słuszne,odbywają się dla mnie na terenie truizmów - nie dopingują mnie, mimo że nie odmawiam im społecznego znaczenia.Konstatuję,że Słonimski przy jego niepospolitej odwadze i wrodzonej /jakkolwiek obecnie według mnie zapuszczonej nieco/ wielkiej inteligencji i wielkim smaku - mógłby mieć kolosalne znaczenie gdyby władał jakimś określonym systemem jednoznacznych pojęć i gdyby przeszedł gruntowną psychoanalizę "kompleksu małoznaczności" /Minderwertegkeitgefühl-kompleks/.Rzeczowo nie mam z nim na razie nic do gadania.

Przejdę do rzeczowych uwag nad nieszczęsnym według mnie Winawerem.

S o k r a t e s   i   W i n a w e r

Ludzie wykładający jakąś rzecz bez oporu i dyskusji nabierają przeświadczenia,że każde ich słowo,nawet nie w sferze ich specjalności,jest świętością,zbierają autoryteu ogólnego we wszystkich możliwych dziedzinach.Taki autorytet wmówili sobie i innym Winawer i Słonimski.To że Compton - genjalny podobno fizyk - na odpoczynek po prawdziwie wielkich odkryciach pozwala sobie na opluwanie Sokratesa,nie dowodzi bynajmniej,że każdy może sobie na to pozwolić i że to jest słuszne.Autorytet Comptona w fizyce nie znaczy jeszcze nic w filozofji, która ma swoje odrębne zagadnienia.Nie będę bronił tu Sokratesa,bo to uczynili już inni - chodzi o kwestje ogólniejsze.

Niektórzy naukowcy dzisiejsi,pod urokiem odkryć fizyki,dochodzą do przekonania,że wystarczy odczytywać instrumenty i z danych tych - czysto instrumentalnych - wyciągać indukcyjne wnioski - pozatem nic. Ale przecież instrumenty nie powstały same - zostały one wymyślone przez badaczy,którzy musieli trochę "posiedzieć na stołku" i pomyśleć, zanim zrobili odpowiedni instrument - musieli mieć już pewne hipotezy i koncepcje ogólne.Do fizyki konieczna jest matematyka,która jest najczystszem takiem "stołkowem" myśleniem.Winawer twierdzi,że djalektyka jest tylko bronią w bezcelowem przypieraniu kogoś do muru,że jest żonglowaniem słowami.Nie widzi jednak,że ona właśnie doprowadziła myśl ludzką do tego stanu,poprzez Platona i Arystotelesa,twórcy logiki i podstaw nauk eksperymentalnych,w którym była ona zdolna do rozważania subtelniejszych zagadnień,niż to było możliwe w przed-sokratesowym okresie filozofji greckiej.Zresztą sama nauka grecka nie wykazuje w tym okresie znamion upadku.Pozatem,że scholastyka wcale nie jest w ubocznych skutkach swych tak nieistotną i głupią jak to niektórzy myślą,czemu Winawer czepia się Sokratesa tylko,któremu bardziej chodziło o metody myślenia i dyskutowania,niż o filozoficzny system,i zestawia go z rozwiniętą fizyką dzisiejszą,a nie zestawi tejże fizyki z dzisiejszą rozwiniętą filozofją w jej nawet - jak to twierdzę - p o z o r n i e tylko sprzecznych kierunkach.

W osobach Husserla i psychologistów /Macha i Corneliusa/ filozofja weszła wszystkim uczonym dawnym w krew i dzięki niej z pewnością mieli otwarte głowy i zdolność intensywnego myślenia. Później nauki wytworzyły własne swe metodologje,a główną mistrzynią i dostarczycielką gotowych szablonów była matematyka.Winawer przypomina mi jakiegoś chłopca,który zajmuje się fizyką: robi gazy,nabija butelki

lejdejskie,posiera bursztyn i koniec.Za stołem zastawionym przyrządami prezentuje gotowe teorje eksperymentalnej fizyki,taki "mały fizyk" /była taka książeczka za moich dziecinnych lat/,taki sztubak,który objaśnia "cuda przyrody".Owszem - dobre to jest i pożyteczne nawet dla niektórych,ale daje zupełnie fałszywe pojęcie o fizyce i jej metodach i to jeszcze w okresie kiedy fizyka przechodzi ciężką rewolucję i rewizję najbardziej podstawowych swoich pojęć,do p o j ę c i a p r z y c z y n o w o ś c i włącznie!!/Ciekawe jest,że ten element dokuczliwej tym razem,nie pożytecznej sztubakerji można zauważyć też w różnych reakcjach Słonimskiego./

Zdanie Winawera,że rzucam się nie na niego,tylko wogóle na fizykę jako taką,nie rozumiejąc jej /a w szczególności Heisenberga i Schrödingera/,jest świadomem przekręceniem stanu rzeczy,jest wykręceniem kota ogonem przed nieorjentującą się publicznością,przyczem argument - wobec autorytetu byłego asystenta fizyki - nabiera nieistotnych cech prawdopodobieństwa dla niewtajemniczonych.A przytem ta niesłychana megalomanja - to już nie to,ale "megalopedja",jak mówiła pewna moja znajoma,nie rozumiejąc pochodzenia tego wyrazu i urabiając ekwiwalent do manikury.

Nie mogę tu wdawać się znowu w dyskusję nad stosunkiem nauki do filozofji - dalsza polemika z Winawerem na tym poziomie nie ma żadnego sensu.Wyjaśnię tę kwestję w szeregu artykułów w "Zet",o ile mnie i stamtąd nie wyleją.

O s t a t n i e s ł o w o

1/ Gdy szukałem przyczyn braku idejowości w dyskusjach literackich i pół-naukowych,przyszło mi na myśl,że w wielu wypadkach przyczyną może być nietylko obawa utracenia autorytetu - choćby fałszywego - ale też poprostu tak zwany "problem chlebowy".Nie twierdzę,że tak jest w wypadku opracowanych tu moich wrogów,ale myślę,że wogóle zadużo walki o byt jest w atmosferze naszej literatury i krytyki.Nikomu nie chodzi o prawdę jako taką,tylko często o bezmyślne ukatrupienie przeciwnika i to nie istotne nawet,tylko w oczach tłumu. Stąd to wyrabiają się te wszystkie nasze środeczki.Już wolę "przypieranie do muru" niż złośliwe aluzje,witz'e i rozmyślne deformacje przeciwnika w celach demagogicznych.Tak - badanie nie polega na bezmyślnem wlepianiu gał w instrumenty,ale na myśleniu.Komu zechce się zbadać kto ma tu rację - tłum jest jak nieinteligentna kobieta: ten ma dla niej rację,kto mówi pięknie i kwieciście,a nadewszystko kto ma ładny głos.

Jeśli regjonalizm polegać ma na pewnej ciasnocie myśli,to mimo

[illegible]

że ja mieszkam w Zakopanem /ale bywam i w stolicy - bywam,ale niewiele się tam w Waszych sferach nauczyć można/,a Winawer w Warszawie,raczej jego nazwałbym regjonalnym,w tem znaczeniu a nie przestrzennem.

Niebezpiecznie jest twierdzić o swej ideologji,że jest ona implicite zawarta w wierszach,dramatach,szkicach,kronikach i t.p.Może się okazać nagle,że jej wogóle niema.Amerykanie pogardzają uczciwym byznesmanem w europejskiem znaczeniu - imponuje im tylko ten,kto równie dobrze potrafi nabijać w butelkę jak oni.Ja trzymam się zasad walki francuskiej - moi przeciwnicy uprawiają "catch as catch can" - warunki nierówne.Trzebaby zbadać ile zawiści jest we wszystkich walkach. Czasem trzeba nawet nie być szczerym - to znaczy pokonać trzeba w sobie zawistne bydlę,które ryczy głupio i przekonać się co mówi głos czystego sumienia - mieć sąd niezależny od uczuciowych fluktuacji,być więcej mężczyzną.

Na zakończenie podam spis książek,które według mnie moi przeciwnicy - których jestem w ich przekonaniu niegodnym /och,wy filuci!/ - przeczytaćby powinni.Tabelka powyższa przyda się i innym także:

T a b e l k a S ł o n i m s k i e g o /Na początek/

Wstęp do filozofji Jeruzalema
3 djalogi Berkleya } są w koszach po 1 zł.
Prolegomena Kanta } są w koszach po 1 zł.
Nauka i hypoteza } Poincaré'go
Wartość Nauki } Poincaré'go
Nauka i metoda /nie wiem czy tłomaczone/
O nauce 2 tomy Meyersona /zapomniałem tytułu/ /świetna rzecz!/
L'âme et le corps Bineta /Alfreda/

T a b e l k a W i n a w e r a /tymczasem/

Analyse der Empfindungen — E.Mach
Raum und Zeit in der gegenwärtiger Physik } M.Schlick
Allgemeine Erkenntnislehre } M.Schlick
Apriorischen Grundlagen der Wissenschafft — H.Reinbach
/cytuję tytuł z pamięci,nie jestem go pewien/
Relativitätstheorie /b.ważne/ } Cassierer'a
Erkenntnisproblem } Cassierer'a
Causalgesetz und seine Grenzen — F.Frank

W rzeczach tych znalazłby Winawer dużo argumentacji istotnej dla swego własnego,ale p o g ł ę b i o n e g o stanowiska.

W e z w a n i e   d o   B o y a

A teraz posłuchaj mnie Tadeuszu Boyu-Żeleński,Ty,któryś lansował kiedyś moje sztuki,ale nigdy nie chciałeś ze mną dyskusji w gazetach o nieszczęsnej Czystej Formie: zleź raz z tej macicy,z Pirożyńskiego, z bronzownictwa,rozwodów i ustawy małżeńskiej i nawet z dawnej francuskiej literatury - zajmij się więcej literaturą obecną naszą i jej problemami.Mimo całej szlachetności tamtych zamierzeń i "poczynań",a nawet dokonań,więcej ta sfera potrzebuje Ciebie /jako takiego/ niż tamte zakazane dziedziny.Zajmij głos w tych wszystkich kwestjach,bo duszno jest,ciemno i okropnie i nikt nie może tych ciemności rozpędzić. Powiedz coś o stosunku intelektu do literatury,powiedz tak aby aż "zatrzeszczało" jak mówiono dawniej,wejdź w istotne problemy literackie, bo Ci zaschnie pallium w tych wszystkich społeczno-medycznych zawikłaniach - wytarzaj się całym Twym umysłem po tych naszych zagwazdranych bęcwałowiskach literackich i przygotuj się potem na piekielny atak z mojej strony. /Nic z tego nie będzie a takby było dobrze,gdyby było./

P o s t   s c r i p t u m - Mam niesmak po napisaniu tego wszystkiego i myślę,że już czegoś podobnego nigdy nie napiszę - ale raz trzeba było to wszystko powiedzieć.Czyż nie lepsza byłaby poważna dyskusja o rzeczach trudnych i pięknych,prowadzona przyzwoicie i uczciwie,niż użeranie się z kimś o formy rozmowy i wykazywanie niemożności jej prowadzenia z powodu nieprzyzwoitości tychże.Czyż nigdy atmosfera się nie oczyści i osobiste kłótnie nie ustąpią miejsca walkom idejowym - smutne czasy,ponure stosunki.

9474 0

S. I. Witkiewicz

3 Odpowiedzi Janowi Ulatowskiemu

na jego artykuł p.t.

„Witkiewicz - intelektualista"

[„Drogi" i „Kultura" 1932 nr. 15-16

maszynopis (kopia s. 1-7) całość

[druk w Zet 1932 nr 8] s. 2

15 VII

(St. wr. W.P.P. III 505)

1932

zob. Grzegorczyk, poz. 180

S. I. W i t k i e w i c z

O d p o w i e d ź p. J a n o w i U l a t o w s k i e m u n a j e g o a r t y k u ł p. t.: " W i t k i e w i c z - i n t e l e k t u a l i s t a."

Pan Jan Ulatowski postępuje ze mną bardzo dziwnie, t.zn. w pewnym sensie bardzo normalnie: zakłada mianowicie istnienie pewnej fikcyjnej postaci, którą nazywa mną i znęca się nad nią następnie z szatańską uciechą dla siebie, a może i dla innych. Tak ze złą wolą postępuje i postępowało już wielu ludzi w stosunku do mnie i między sobą - jest to u nas metodą ogólną. Czy w wypadku niniejszym odegrywa u p.U. 1/ jakąś rolę zła wola nie śmiem jeszcze rozstrzygnąć. Pewien moment psychologiczny, któryby na coś podobnego wskazywał, uwydatnię ku końcowi tej odpowiedzi.

Większa część zarzutów, które robi mi p.U. polega: 1/ na nieznajomości całości mojego "systemu filozoficznego", 2/ na znajomości jednego tylko zdaje się feljetonu z /I.K.C./ /było ich o ile sobie przypominam koło 12-tu i to stanowiących pewną całość; z całości tej mógłby p.U. większe pojęcie o mojej filozoficznej koncepcji sobie wyrobić/, 3/ na nieporozumieniach, które z łatwością dałyby się usunąć ale wymagałoby to dużo czasu i miejsca.

Mimo trudności zadania sprobuję poprostu "dla sportu" odpowiedzieć panu U., mimo że właściwą odpowiedzią powinnoby być przeczytanie mu niewydanej /według mnie niestety/ 2/ mojej pracy filozoficznej głównej /t.zw. "Hauptwerku"/ - wtedy dopiero walka mogłaby się rozpocząć na serjo, o ileby p.U. z niej nie zrezygnował.

Przedewszystkiem zauważyć muszę, że pan U. pisze o mnie z niebywałym tupetem, graniczącym z arogancją połączoną z impertynencją, a treścią tego co pisze nie usprawiedliwia tego jak się wyraża. Treść ta może oszołomić nieobeznanego z problemem czytelnika /o ile wogóle zrozumie on o co chodzi, co jest bardzo ciężkiem zadaniem/, ale po bliższem wejrzeniu w nią okazuje się trochę "dęta", co zaraz postaram się wykazać.

Pan U. "materjalizuje się" jako mój "negatyw" w formie dość nieokreślonej - nie można wywnioskować co uprawnia go do tak apodyktycznego tonu, ponieważ pozytywna jego charakterystyka jako myśliciela nie

---

1/ Używam formy tej nie jako wyrazu lekceważenia, tylko poprostu jako skrótu.

2/ Uważam, że jeśli Ministerjum W.R. i O.P. "zasiliło" wydanie tak dziwnej fantasmagorji jak "Wielość Rzeczywistości" Chwistka, to moja praca, mimo że nie jestem Doktorem i Profesorem Uniwersytetu, mogłaby być również w ten sposób zasilona, mimo że daleko jej do dziwności pomysłów wymienionego znakomitego logistyka.

zarysowuje się przed nami dość jasno na tle jego artykułu, a innych jego prac nie znamy.

A więc: do pewnego punktu swego elaboratu pan U. streszcza dość dokładnie moje teorje, a następnie wpada w zupełne ich niezrozumienie. Muszę odesłać go do moich prac: "Nowe formy w malarstwie", "Szkice estetyczne" i "Teatr" /dwie ostatnie dostać można u Hoesick'a/, bo wykładanie całej mojej estetyki na nowo byłoby tu niemożliwe, a nawet zbyteczne. Bo jeśli pan U. może, niby znając moją teorję, zapytać czemu "czerwone kółko" nie może zaspokoić potrzeb wszystkich twórców i odbiorców artystycznych, mimo że teorja moja - jak sam to stwierdził - opiera się na pojęciu "jedności w wielości" /nie "wielkości" - uwaga dla zecera - wszyscy robią ten sam błąd/ i tłómaczy konieczny stosunek istotnych elementów dzieła sztuki, a więc elementów formalnych do nieistotnych, a koniecznych elementów treści /uczuć, wyobrażeń, myśli/, tym problemem się właśnie zajmuję i rozwiązuję go bez reszty w sposób prosty i jasny, ku zmartwieniu tych, co lubią pływać w mętnej wodzie krytycznej - to w takim razie, po moim wykładzie spytałby znów: a więc czemu czerwone kółko i t.d. i tak ciągle w kółko. Na to rady nie ma. Jest to t.zw. nieporozumienie. Ile w tem nieporozumieniu jest niezrozumienia prawdziwego, a ile programowego - nie wiem, ale pewne symptomy zdają się świadczyć, że jest w tem coś z programu.

Nic mi pan U. nie potrzebuje "tłomaczyć" w tem znaczeniu i tonie w jakich używa tego słowa: nic mi nie jest tak obcem i wrogiem nawet jak teorja "behaviourystyczna". Nigdy nie mam zwyczaju zastrzegać się, że "chodzi mi o przybliżenia" - jest to zwykłe kłamstwo. Pojęcia przybliżenia używam tylko jeśli chodzi o stosunek poglądu fizycznego do rzeczywistości, uznając fizykę za naukę o podstawie statystycznej. Jestem absolutystą w sferze filozofji, t.zn. wierzę w absolutną prawdę poza-doświadczalną /przyczem pojęcia doświadczenia używam w znaczeniu poglądu fizycznego i nauk przyrodniczych/ ale nie w "absolut" à la Wroński, które to pojęcie uważam za niejasne i zbyteczne. Uważam, że filozofja bada tę sferę, która jest u podstawy wszelkiego doświadczenia i bez której żadne doświadczenie nie jest możliwe do pomyślenia. Tego nie chcą widzieć zwolennicy "czystego doświadczenia" - nie rozumieją ile pojęć apriorycznych muszą przyjąć, aby umożliwić sobie najprostsze nawet doświadczenie. To powinien wreszcie zrozumieć Winawer i nie mącić umysłów przeciw filozofji.

A więc nie trzeba mi wcale tłomaczyć, że czyste doznania zmysłowe

/jakości/ nie istnieją. Rozumiem to dobrze w ten sposób, że czyste jakości w rzeczywistości są niespotykane, jakkolwiek na nie rozłożyć możemy p o j ę c i o w o wszystkie nasze przeżycia i świat zewnętrzny, jako na ostateczne elementy proste, ale jako takie niesamodzielne, t.zn. występujące zawsze w kompleksach, na "tle zmięszanem" /unbemerkter Hintegrund Corneliusa/ innych jakości, a przedewszystkiem wspomnień. Ale również zrozumieć trzeba, że mimo iż w życiu, a nawet w psychologji jako w nauce, operujemy pojęciami: przedmiotów, stworzeń, pojęć, uczuć, aktów, procesów myślowych i t.p. /umyślnie podaję tu taką mięszaninę/ to aktualnie wszystkie te "istności" możemy wyrazić w terminach poglądu psychologistycznego /Mach, Avenarius, Cornelius/ t.zn. w następstwach kompleksów jakości "żywych", aktualnych /barw, dźwięków, dotyków, czuć muskularnych, czuć organów wewnętrznych/, jakości byłych czyli wspomnień i to jakości zewnętrznych /zlokalizowanych w "świecie"/ i wewnętrznych /zlokalizowanych w ciele/ i wewnętrzno-zewnętrznych zlokalizowanych na jego granicy. Pojęcia "aktu" i "przedmiotu", które tak beznadziejnie zagmatwują fenomenologję Husserla, są skrótami psychologicznemi, ale nie pojęciami filozoficznie ostatecznemi - są sprowadzalne do pojęcia następstw jakości. P r z y z a ł o ż e n i u p o j ę c i a j e d n o ś c i o s o b o w o ś c i i t o b e z p o ś r e d n i o d a n e j - tylko dla zastąpienia tego, dla niektórych metafizyką obciążonego, pojęcia, stworzona została tamta gmatwanina fenomenologiczna, komplikując beznadziejnie problem struktury świadomości i zmuszając do przyjęcia trzech aż jej rodzajów: hyletycznej /zmysłowej, jakościowej/, uczuciowej /bo są tacy, którzy i uczuć nie mogą do następstw jakości sprowadzić/ i myślowej, przez rozciągnięcie pojęcia intencjonalności do wszystkich przeżyć, przyczem pojęcie to - dobre jako skrót psychologiczny / w "eidetycznej" nawet psychologji/ - przez zbytnią ekstensję swoją traci wszelką wartość i staje się pojęciem pustem, zastępującem pojęcie świadomości wogóle, bez przyjęcia jedności osobowości jako faktu pierwotnego. Nic nie jest mi bardziej wrogiem jako absolutyście w znaczeniu powyższem, jak sprowadzanie prawdziwości koncepcji filozoficznych do typologji i charakterologji Kretschmera /którą w psychologji i w życiu tak cenię/ jak i do kompleksów freudowskich, które w badaniu indywidualnej psychologji mają tak wielką wartość. Poprostu gąszcz niezrozumień i nieporozumień.

Jeszcze parę słów w kwestji pojęć: nie przyjmując odrębnej intencjonalnej świadomości dla objaśnienia myślenia, twierdzę, że pojęcie nie

jest czemś prostem i że nie ono właśnie ma znaczenie,tylko że znaczenie ma znak i że właśnie znak o pewnem znaczeniu jest pojęciem.Pojęcie zaś znaczenia rozdziela się na pojęcia: odpowiednika pojęcia /którym może być czasem sama definicja/ i kompleksu znaczeniowego prywatnego,to jest całości tego, co w danej świadomości zamagazynowanem zostało w związku z uczeniem się znaczenia danego znaku: n.p. wszystkie obrazy pamięciowe dotyczące konia,przy uczeniu się znaczenia dźwięku K - O - Ń, lub pisanego, czy drukowanego znaku.W ten sposób rozumiem sprowadzalność procesów myślowych do następstw jakości,przyczem pojęcie prawd poza-czasowych i istnienia znaczeń pojęć,istniejących jakby w jakimś idealnym bycie, otrzymuje zupełnie zrozumiałe znaczenie,a mianowicie,że pewne Istnienia Poszczególne operujące znakami muszą - na mocy tego,że Istnienie jest takie,a nie inne - dojść do takich właśnie kombinacji znaków,o takich znaczeniach.Samo tajemnicze dla Husserla "znaczenie" sprowadza się do stałego podporządkowania pewnych kompleksów znaczeniowych prywatnych do odpowiedników pojęć.Wszystkie twierdzenia Husserla mogą być ważne,tylko muszą zostać przetłomaczone na inny język,przyczem pewne pojęcia trzeba wyrazić w innych ogólniejszych terminach.

Otóż przy procesach sprowadzania /czysto pojęciowego/ wcale nie wychodzę od nierozkładalnych elementów /fałszywe wyjście z bezpośrednio danych Macha/,tylko stwierdzam że takie "istności" jak procesy myślowe i uczucia,a dalej przedmioty świata zewnętrznego dają się myślowo rozłożyć najprzód na kompleksy jakości /te istnieją jeszcze rzeczywiście samodzielnie/ a dalej na same jakości elementarne,złożone /zawsze mające obok "żywej" jakości związaną z nią "jakość formalną" /Gestaltqualität//,stanowiące dopiero niesamodzielne - tylko pojęciowo wyodrębnialne - części naszych przeżyć i przedmiotów,które w pewien sposób do mniej lub więcej prawidłowego związku jakości sprowadzić się dają.W ten sposób - jak to pierwszy wykazał Mach - pogląd fizykalny daje się wyrazić w terminach poglądu psychologistycznego.

Nigdy nie byłem "zapatrzony" w żaden związek funkcjonalny "każdej plamy czy dźwięku" z pojęciami - nigdy,a tembardziej "od dziecka" jak to twierdzi pan U.Wogóle jest to cały szereg nonsensów z trudem wymyślonych i mnie imputowanych,aby módz robić to całe niesmaczne przedstawienie przed nic nie rozumiejącą publicznością,która myśli sobie na tle mojej t.zw.przezemnie "negatywnej sławy": "nareszcie znalazł się mądry człowiek i dał łupnia temu przeklętemu Witkiewiczowi".Tu chodzi

tylko o ton,którym to jest napisane,bo przecie treści tego co pisze pan U. nikt zrozumieć nie jest w stanie, n i k t m o ż e o p r ó c z m n i e ,który jeszcze ma cierpliwość domyślać się tego,co pan U. c h c i a ł powiedzieć lecz wyrazić nie potrafił.

Jądrem mego bijologicznego materjalizmu nie jest to,że intelekt powstaje przez zespalanie jakości /jak rozumiem kwestję pojęć wyjaśniłem poprzenio/ tylko to,że całe istnienie składać się musi z Istnień Poszczególnych /istot żywych/ czasowo-przestrzennie istniejących samych dla siebie,jako rozciągłości z trwaniami jedności stanowiących, ponieważ tylko takim istnieniom możemy przypisać byt sam w sobie,niezależny od tego,czy będzie on istnieniem dla kogoś innego,czy nie.Mamy dane kompleksy jakości,w których wyodrębniamy te ostatnie jako elementy,ale nikt nie mówi o budowaniu czegoś z jakości jak z cegiełek,bo przedewszystkiem bez jedności osobowości danej bezpośrednio u podstawy wszystkiego,ani jej,ani żadnej jedności od niej pochodnej /jedności przedmiotu,zjawiska,myśli,uczucia/ nie możnaby zbudować.Właśnie,że ja, w przeciwieństwie do psychologistów i fenomenologistów mówię o "żywej psychice",o danem jednem samem dla siebie ~~xxxxxxx~~,jedynem zawsze Istnieniu Poszczególnem,nie zastępując go ani pojęciem "związku",ani "aktu" i tym podobnemi"pojęciowemi maskami",pod któremi to jedność osobowości "odmetafizyczniona" niejako,podawaną bywa w filozofjach,"bardziej naukowych" t.zn.biorących zły przykład z fizyki,która musi z założenia swego eliminować osobowość w g r a n i c y zupełnie.Wyprowadzenie genezy mojego poglądu z tego,że programowo chciałem zrobić coś przeciwnego,niż pójść dalej niż Bergson i Husserl (wymawianie przez pana U. tych dwóch imion jednym tchem,imion symbolizujących rzeczy tak przeciwne jak niebo i piekło,~~xxxxxxxxxx~~ już wiele mówi - z jednej strony istnieje przecie zupełny blagier /Bergson/,z drugiej - mędrzec który może się w czemś mylić) - jest szczytem nonsensu.Intelekt oczywiście nie zawiera w żaden sposób rzeczywistości,tylko polega na operowaniu stworzonemi przez siebie znakami,przyporządkowanemi do rzeczywistości,daje opis,a nie poznanie.Dlatego według mnie nie powinno się mówić o teorji poznania,tylko o teorji opisu - i to zarówno w naukach ścisłych, jak i w filozofji.Pewno że dla mnie intelekt "nie tworzy,ani nie utrzymuje osobowości",tylko osobowość ta /ta sama w istocie swej u wymoczka, co u mnie i u pana U./ jest podłożem powstania wszystkiego,a więc i intelektu - wszystkiego dla niej,z wyjątkiem innych osobowości poza nią istniejących.Co znaczy twierdzenie,że inne jakości "leżały u początku

świata,a inne są u teraźni-

świata,a inne są u teraźniejszego człowieka" -chyby nikt nie potrafi

zrozumieć, o ile nie jest to banalne stwierdzenie, że jeśli świat był stworzony, to inny był od obecnego choćby w czasie. Chyba to jest największe "pomylenie klepek", o którem pisze pan U. Pierwotna świadomość musi być świadomością jedności ciała, to jest kompleksu dotykowych czuć wewnętrznych i zewnętrznych - wszystko inne jest nadbudową już nie konieczną dla założenia samego istnienia żywego stworu, ale na tym samym opartą schemacie, wyrastającą w związku z komplikowaniem się organizmów, aż do wypadku naszego, w którym myślenie obrazowe zamieniło się w myślenie przy pomocy znaków, o określonych znaczeniach.

Oczywiście, że "ze skorupek nie zbuduję całej lalki, ani żywego dziecka" i w ten sposób nigdy nie mówiłem o jakościach, jako o oddzielnie, a nie w kompleksach, istniejących elementach i nie rozumiem czemu jakość jest "kategorją wulgarną". Tu nie chodzi o wulgarność i subtelność, tylko o prawdę. Ale prawda nie może wyłonić się z samej dyskusji z panem U. jako takiej, bez mojego wykładu moich poglądów. Istotne myślenie różni się tem od nieistotnego, że jest wewnętrznie zgodne ze samem sobą, jest logiczne /selfconsistent/, a po drugie że jest mniej lub więcej adekwatne z pewną rzeczywistością, z której ma zdać sprawę. Myślenie pana U. w stosunku do mnie jest nieistotne, bo pan U. operuje fikcyjnym mną, którego stworzył dla swej uciechy i uciechy intelektualnej gawiedzi, która nic nie rozumiejąc pomyśli sobie: "a to go zajechał - no, no - tęgi chłop" - ale zwycięstwo to jest właśnie czysto "werbalne" a nie istotne. Zarzucenie mi braku wiary w intelekt jest już zwykłą bezczelnością. Wywróciwszy kota ogonem pan U. myśli, że każdy uwierzy jego gołosłownym zapewnieniom opierającym się na insynuacji, imputowaniu nieistniejących w czyimś systemie koncepcji, i fałszowaniu cudzych myśli, aby potem przed tłumem odnosić nad niemi papierowe zwycięstwo.

Rzeczywistością nie rządzą absolutnie konieczne prawa /t.zn. że fizyka jest przybliżona/ o ile za rzeczywistość uznamy stworzenia żywe. Ale nie-konieczność absolutna, a przypadkowość to dwie rzeczy różne.

Szczytem megalomanji i efronterji jest skonstatowanie rzekomego faktu, że tak jak ja, myśli polski kupiec, polityk, artysta, p r o f e s o r u n i w e r s y t e t u, Słonimski, Bandrowski, Szaniawski i djabli wiedzą jeszcze kto. Gdyby tak myślał każdy i gdybym był wyrazicielem ogólnej myśli polskiej inteligencji, to nie byłbym najbardziej może intelektualnie osamotnionem w naszym kraju indywiduum. Pan U. jednem pociągnięciem swego wszechmogącego w jego wyobraźni

pióra, wznosi się nagle w jakieś niesłychane wyżyny, szybuje ponad c a ł ą polską inteligencją w jej wszystkich przejawach, sprowadzając ją w gruncie rzeczy do jednego, niby mojego fikcyjnego systemu, który sam wymyślił.

Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że geneza tego artykułu jest mniej więcej taka: jestem dość znanym, a do tego dostatecznie ogólnie nieuznanym i nielubianym /można rzec bez megalomanji przez pewne typy nawet nienawidzonym/. Dobrze jest młodemu człowiekowi, chcącemu zacząć być czemś w świecie literatury, rozpocząć karjerę od bezprzytomnego rzucenia się na mnie - odrazu ma uzyskaną sympatję we wszystkich obozach myśli polskiej. Jestem doskonałym do tego celu objektem - ale proceder taki nie jest ładny. Opieram to twierdzenie na tem, że właśnie pewne błyski inteligencji pana U. przemawiają za tem, że raczej udaje niezrozumienie wielu rzeczy, niż ich nie rozumie istotnie, aby módz następnie imputować mi rzeczy obce mi i popisywać się przed publiczką pozornem ich przezwyciężaniem.

Osła z rzędem temu, kto zrozumie jaki jest pogląd filozoficzny samego pana U. i przedstawi go zrozumiale na podstawie jego artykułu. Jedź pan do Oslo z taką koncepcją - my takich nie potrzebujemy. Czasami miałem wrażenie czytając drugi raz elukubrację pana U., że jest ona napisana umyślnie dla witz'a, aby nabrać mnie na poważną odpowiedź, a następnie skompromitować ogłoszeniem, że to było nabieranie.